

#niegrzecznenowe

WIGILIJNA OPOWIEŚĆ

Monika Liga
&

Agnieszka Kowalska - Bojar

#niegrzecznenowe

Wigilijna opowieść

Monika Liga

Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar, Monika Liga

Wydanie II

Poznań 2022

Ebook ISBN 978-83-66680-64-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.monikaliga.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

ON

– Mam supę z soczewicy z ekologicznych upraw – wyliczała, wypakowując produkty z papierowej torby. – Zieloną kawę, twoją ulubioną. Nie dostałam tylko świeżych malin, ale kierownik sklepu obiecał ściągnąć je na jutro.

– Dobrze – mruknąłem.

Nie lubię rozwodzić się zbytnio w pochwałach. Zakupy, nic w tym trudnego. Joanna pod tym względem była wyjątkowo sprawna. W łóżku również. Giętka, rozciągnięta i kształtna. Pomysłowa i odważna. Eksperymentowała, przystając na wszystko, czego w danym momencie zachciałem. Lubiła wydawać moje pieniądze, a ja nie miałem nic przeciwko. Nie cierpię na brak gotówki. Tak naprawdę mam jej bardzo dużo.

Nie rozumiem, z jakiego powodu ludzie skazują się na życie w nędzy. Przecież wystarczy ruszyć głową, by wymyślić sposób na zarobienie gotówki. Cóż, widocznie to inny, gorszy gatunek naszej rasy – biedacy. W stadzie wilków są przywódcy i ci, którzy zadowolają się resztkami.

– Podgrzej supę. – Podeszedłem, stając za jej plecami. – Otworzę wino. Co ty na to? Wieczorem zamówimy coś restauracji na dole. Lubię rznąć cię, gdy jestem wpół głodny.

– Też to lubię – mruknęła uwodzicielsko, ocierając się o moje biodra tyłeczkiem.

Diablica doskonale wie, jak uwielbiam kobiece pośladki. Jej są idealne. Sprężyste, okrągłe. To, jak odbijają się od moich bioder, gdy pieprzę ją od tyłu, mógłbym nagrać i zapętlić odtwarzanie kołyszących się półkul. Piękny widok. Przebijał go jedynie ten, gdy rżnąłem ją w tyłek. Uwielbiałem to.

– Pierdolić zupę. – Obróciłem ją twarzą do siebie, podciągnąłem sukienkę.

Twardniałem w spodniach, wiedząc, co wydarzy się za chwilę. Asia ściągnęła sukienkę przez głowę, zostając w samej bieliźnie i pończochach. Nie wiem, czy wszystkie kobiety tak robią, czy to specjalnie dla mnie ubierała się w ten sposób, mimo że za oknem zima bielila się śniegiem i szczypała mrozem. Buty na wysokim obcasie musiały być mi dedykowane. Czyli też sobie ostrzyła ząbki na szybki numer.

Z uśmiechem wodziła po mojej piersi dłońmi, sunąc w dół. Rozpięła rozporek i nie przerywając kontaktu wzrokowego, wsunęła smukłą dłoń pod materiał, objęła twardniejącego kutasa. Miała nade mną władzę, wiedziała o tym. Naparła ciałem i przeszliśmy trzy kroki w tył. Plecy wstrzymała lodówka. Jej palce budziły zmysły.

– Zaprowadzę cię na skraj – szeptała mi w usta, rozpinając równocześnie rozporek. – Wyszę do ostatniej kropli. Chcesz?

Nie byłem w stanie odpowiedzieć, ale ona wiedziała. Uklękła. Mogłem jedynie obserwować, chłonąc doznania płynące z pieszczoty wprawnych ust. Powolne ruchy głową w tył i w przód, wargi ssące, zaciskające się

mocniej, to znów słabiej. Wysuwała mnie spomiędzy warg, by potraktować kutasa niczym lizak, może loda. Trzymała u nasady, przesuwając językiem od czubka w dół i z powrotem. Mruczała przy tym, obserwując moje reakcje spod rzęs.

– Za chwilę się spuszcze – jęknąłem, chwytając ją za włosy i wbijając się głębiej. – O kurwa!

Nie panowałem nad sobą, nawet nie próbowałem. Wbiłem się w uległe usta i zastygłem, wystrzeliwując nasienie w gardło.

– Właśnie tak – mruczała niczym kocica. Wylizywała mnie starannie, zamykając wargi na żółędzi, czubkiem języka zlizując ostatnie krople. – Grzeczny chłopiec.

Podźwignęła się z klęczek i zadowoloną miną sięgnęła po sukienkę. Pochyliła się przy tym w ten szczególny sposób, by wyeksponować zgrabną dupcię. Lubię, gdy tak robi.

Zapatrzenie w różowe krągłości pośladków, między którymi niknął cienki pasek bielizny, przerwało terkotanie telefonu.

– Muszę zmienić dźwięk dzwonka – warknąłem wkurwiony faktem, że ktoś coś chce ode mnie tuż po tym, jak zaliczyłem szybki orgazm. – Halo? – warknąłem, odbierając i podciągając równocześnie spodnie.

Słuchałem trajkotu osoby relacjonującej nerwowo nadciągającą katastrofę.

Kancelaria prawna, której byłem właścicielem, rozkwitła w przeciągu ostatnich pięciu lat. Przede wszystkim dzięki temu, że każdą poważniejszą sprawę pilotowałem w większym lub mniejszym stopniu.

Wszystko w zależności od tego, jakie pieniądze wchodziły w grę.

– Zaraz będę – rzuciłem do słuchawki i rozłączyłem się. – Nagła sprawa. – Czułem się w obowiązku, by udzielić jakiegokolwiek wyjaśnienie.

– Wychodzisz? – Zawiedziona mina Joanny. – Przed zupą? Tuż po orgazmie? Przed moim orgazmem?

Usta wygięła w podkówkę, robiąc zabawną minę.

– Nic nie poradzę – westchnąłem, poprawiając koszulę, wciskając ją za pasek spodni. – Topowy klient wpadł w tarapaty. Prowadził samochód naćpany i potracił bezdomnego. Trzeba to załatwić ugodowo. Że też te wszystkie ścierwa ludzkie nie pomrą. W obozach powinno się ich pozamykać, a nie pozwolić szwendać się po mieście. Śmieci, nie ludzie.

Naprawdę brzydzi mnie nizina społeczna. Nie będę miał skrupułów, by zaproponować temu strzępowi człowieka kilkaset złotych w zamian za podpisanie odstąpienia od roszczeń.

– Wieczorem dokończymy zabawę. – Przyciągnąłem ją, zaciągnąłem się zapachem spermy, którym dmuchnęła mi w nos. W końcu posmakowałem jej ust. – Wiesz, że po takich zabawach mam tylko zaostrzony apetyt i ochotę na więcej? Będę cię rznął do rana.

– Oczywiście, że wiem – zaśmiała się, zarzucając mi ręce na szyję. – Myślisz, że po co to zrobiłam? Mam ochotę na dziką jazdę.

– Pojedziemy ostro – obiecałem. – Tylko załatwię sprawę i w te pędy wracam.

Szybki całus, klepnięcie w tyłek i zwrot w kierunku holu. Po drodze zgarnąłem płaszcz, kluczyki to samochodu i wyszedłem na korytarz apartamentowca.

Zaciągnąłem się zapachem luksusu. Prześliznąłem wzrokiem po obrazach. Uwielbiam tę klasę i spokój, który panował na osiedlu. Może dzięki ochronie? Przede wszystkim jednak przez poziom i styl życia jego mieszkańców.

Zjechałem windą do piwnicy, planując świąteczne prezenty. Tak naprawdę to nie cierpię tego całego blichtru, szalu zakupów, przesłodzonych dekoracji i wigilijnego obżarstwa.

Nie jadam mięsa, nawet ryby. Dbam o to, czym napędzam organizm. Świadomie zużytkowuję zasoby Ziemi. Szanuję swoje ciało, ćwiczę regularnie i pielęgnuję, bo drugiego nie dostanę.

Kolacja wigilijna odbędzie się oczywiście u rodziców. Wszystko z pompą i przepychem. Nadmiar lampek na gigantycznej choince, ogromny, suto zastawiony stół i nas sześcioro. Pod warunkiem, że zbuntowany bracik dotrze na kolację. Jeśli o mnie chodzi, to tak on, jak i siostra mogliby nie dojechać. Ponoć ma dziewczynę. Gdybyśmy nie byli rodzeństwem, to i może zainteresowałby mnie taki wybryk natury. Nie w jej wypadku. Przynosiła wstyd rodzicom, zasmuciła matkę. Tak właściwie to tylko ja im wyszedłem. Z pierwszego strzału, najlepszy. Każdy kolejny był coraz bardziej wybrakowany. Dobrze, że poprzestali na trójce. Aż strach pomyśleć, co mogłoby się urodzić jako czwarte.

Wsiadłem do mojego cacka. Odpaliłem i jak zwykle wsłuchiwałem się w mruczenie silnika. Jeden z

najdroższych modeli Mercedesa hybrydowego w kraju. Może zbyt drogi, ale wystarczyło, bym przyjechał nim na spotkanie z potencjalnym klientem, by ten stał się aktualnym i nie dyskutował nawet o wysokości prowizji.

Wyjechałem z podziemnego garażu. Wycieraczki włączyły się momentalnie, zgarniając rozmokły śnieg lecący z nieba. Dobrze że auto jest tak naszpikowane czujnikami. Nie było opcji, że wpadnę w poślizg czy uderzę w jakąś przeszkodę.

Wyprzedzałem innych użytkowników drogi spokojny o to, że dotrę do celu. Na stacji kupiłem zielonego Walkera, najdroższą dostępną na półce whiskey. Pojawić się u Bartka bez alkoholu skutkowałoby tym, że włączy mu się wściekła, oportunistyczna złośliwość. Tak wypije szklaneczkę złotego trunku i zaakceptuje wszystkie zalecenia. Nie będzie niepotrzebnie drażył, wymyślał innych opcji na rozwiązanie konfliktu.

W drodze do biura sięgnąłem jeszcze do schowka i spryskałem się drogimi perfumami. Wolałem nie ryzykować, że Bartek wyczuje woń seksu.

Warunki na drodze, a właściwie w powietrzu pogarszały się z minuty na minutę. Przyspieszyłem, mimo iż nie powinienem był tego robić. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu i gorącej kobiety czekającej na mnie.

Wyjechałem poza miasto, wbiłem adres zamieszkania Bartka w nawigację. Jak na rapera przystało za pierwsze większe pieniądze kupił dworek w głuszy lasu, wyremontował go, podniósł standard. Wszystko pod kontrolą prawnika i za jego namową. Świetna inwestycja na przyszłość, lokata kapitału. Lwią część przychodów

Bartek przepuszczał na konsumpcję, w tym imprezy. Dziś też balował i wiedziałem, że będzie w zabawowym nastroju. Bezdomny pozwolił się ponoć ugłaskać i czekał z Bartkiem. Jak tu zmusić się do uśmiechu? Muszę być miły dla tego śmiecia. Rękę powinienem mu uściśnąć.

Po minięciu znaku informującym o końcu terenów zabudowanych przyspieszyłem. Było ślisko, śnieg oblepiał szybę, ale nie mijały mnie żadne auta. Kto mógł, nie wyjeżdżał z domu. Wiedziony przeczuciem zerknąłem we wsteczne lusterko, najpierw raz, później kolejny. Bardzo blisko mnie, siedząc mi prawie na zderzaku, jechało czarne BMW. Może granatowe, tego nie zauważyłem. Wiedziałem jedno. Jeśli chciałbym naciągnąć czyjaś ubezpieczalnię na remont auta, wystarczyłoby, żebym przyhamował. Bez wątpienia nieostrożny kierowca zaparkowałby mi w zderzaku. Nie niepokoiło mnie to przez kilka minut, lecz po pokonaniu kolejnych dziesięciu kilometrów i iluś tam skrętach na rozwidleniach i wiejskich skrzyżowaniach, zacząłem podejrzewać, że jestem śledzony. Po kolejnych dziesięciu miałem pewność. Jaki bowiem palant jeździ na rondku poza miastem w kółko i to pięć okrążeń? Sprawdziłem śledzącego, który ewidentnie mnie śledził.

– Cholera – zakląłem pod nosem.

Gdy kierowca przyspieszył i wyglądało na to, że chce mnie wyminąć, stwierdziłem, iż nie pozwolę mu na to z dwóch powodów. Po pierwsze, nikt nie będzie wyprzedzał mojej wypasionej fury, jeśli mu na to nie pozwolę. Po drugie, jeśli faktycznie byłem śledzony, to właśnie przez wypaśne auto.

Dodałem gazu. Pędziłem. Wycieraczki zbierały śnieg z szyby jak oszalałe. Wpadłem w koleinę, może w dziurę w drodze. Autem zarzuciło w bok, tablica rozdzielcza błysnęła masą lampek. Uruchomiły się pewnie wszystkie systemy naprowadzające mnie na właściwą drogę.

I wtedy kilka rzeczy wydarzyło się równocześnie.

W oddali przed przednią szybą zamajaczyła mi sylwetka zwierzęcia i nie byłoby w tym niczego dziwnego, bo w końcu droga prowadziła przez las, gdyby nie fakt, że na czubku pyska coś świeciło mu czerwonym światłem. Wyglądało na renifera, któremu przyczepiono żarówkę do głowy.

Samochodem szarpnęło w drugą stronę, w wyniku czego butelka z whiskey poturlała się w przeciwną. Złapałem ją i przycisnąłem do siebie. Przygarnąłem ją ze strachu wywołanego tym, że przed maską zamajaczyła postać zwierzaka. Wolna dłoń zacisnęła się na kierownicy, chcąc nadać odwrotny kierunek niż ten, w którym poruszało się auto.

Przez moment widziałem pysk zwierzęcia i mógłbym przysiąc, że się uśmiechnęło. Gdy wycieraczka zebrała nadmiar wody, przed maską samochodu wyrosło drzewo. Trzask metalu o barierę i wybuch. Ogłuszający na sekundę, po której nastąpiła cisza.

Cisza i ciemność.

ONA

Siedziałam nad tą cholerną herbatą z melisy, pobudzona i wściekła, podpierając brodę złączonymi dłońmi. Za oknem pogoda idealnie współgrała z moim nastrojem – wiało, lało i ogólnie to wyglądało jak

początek apokaliptycznego filmu z serii „Śnieżny Armagedon” lub coś w tym stylu. Na szczęście w kuchni było ciepłutko, a niewielka lampka stojąca na kredensie dawała delikatne, przytulne światło.

Moi podopieczni, o ile mogłam nazwać tak tę bandę, wylegiwali się w łózkach po zjedzonej kolacji. Może niektórzy oglądali telewizję, może rozmawiali. Szczerze mówiąc, miałam to gdzieś, bo moja praca nie polegała na organizacji ich czasu wolnego.

No właśnie, zadumałam się ponuro. Moja praca. Człowiek tyle się starał, aby dostać się do policji, założyć mało gustowny mundur i głupawą czapeczkę, tyle się starał i wylądował tutaj. W zapchlonym przytulisku. A wszystko to przez napalonego kretyna, który nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

Tym człowiekiem byłam ja, kretynem były szef, nadęty pan komendant. Gnojkwowi z racji pełnionego urzędu wydawało się, że może wszystko, a zaliczał do tego również obmacywanie podwładnych policjantek. I w końcu trafił na mnie, mało dyskretną, pyskatą i pełną wzniosłych ideałów o służbie dla społeczeństwa. Gdy przypominałam sobie rozróbę na posterunku, to nadal chciało mi się śmiać. Z późniejszych wydarzeń już nie bardzo. Na szczęście ktoś tam uznał, że nie można mnie wyrzucić na zbity pysk, nawet jeśli roztrzaskałam szklany wazon na głowie przełożonego i przyłożyłam mu kolanem w przyrodozenie. Prawa kobiet, molestowanie i takie tam. Zaproponowano mi więc inną pracę. Tę. Na kompletnym odludziu, gdzie psy dupami czekały, a zimą nawet asfalt zwijali. Pośrodku lasu stała stara leśniczówka, przekształcona na noclegownię dla

bezdolnych. Na parterze wchodziło się do ogromnej sieni, na prawo była kuchnia i jadalnia, na wprost łazienki po lewej pokoje dla „gości”. Na górze dodatkowa kuchnia, duża łazienka i pięć sypialni dla personelu. Na razie jednak personel wolał wracać na noc do domu. Zostawałam tutaj tylko ja i jeden taki facet. Duży, misiowaty, doskonale wykonujący obowiązki. W zasadzie jednak nie było wiele do roboty, bo i podopiecznych mieliśmy niewielu. Pięciu chłopów i dwie kobitki, żadne szaleństwo.

– Szefowa – rozległ się schrypnięty, nieco przepity głos.

– Czego? – warknęłam nieuprzejmie. Jakoś nie miałam nastroju na rozmowy, podczas których usiłowali przekonać mnie, że muszą sobie gołnąć kielicha dla kurażu.

– Herbatki bym se zrobił.

– To rób – wzruszyłam ramionami. – Czy ja zabraniam?

– Ma szefowa groźną minę. Jakby planowała jakiś masowy mord.

– Masowy to nie, ale taki pojedynczy – uśmiechnęłam się, bo nieoczekiwanie mnie roześmieszyl. – Kandydat by się znalazł, dlaczego nie?

– Ech, szefowa. – Mężczyzna podszedł do kuchenki i postawił czajnik na gazie. Zaraz, jak on miał na imię? A! Zenek. Mały był, chudy i taki niepozorny, ale oczka miał sprytne, rozbiegane. I takie wszędobylskie, cwaniaczkowate spojrzenie. Mimo to lubiłam go. Nie awanturował się, nie pił, nie kradł. Jedyńą jego słabością były porno. Zakradał się do biura i korzystał z internetu,

buszując po stronach erotycznych. Przestałam go już nawet stamtąd wywalać, bo co chłop miał z tego życia? Nic. I jeszcze mam zabraniać mu tej drobnej przyjemności? Przykazałam jedynie, aby zamykał drzwi na klucz, bo jednak natknąć się na coś takiego...

– Szefowa to taka fajna kobitka. Chłopa szefowej potrzeba, z dużym przyrodzeniem i na dużym głodzie.

Zerknęłam na niego podejrzliwie.

– Nie, nie mnie – zachichotał. – Żeby piękna kobieta i taki ramol jak ja, to tylko w filmach.

– Filmach? Nie nazwałabym ich tak.

– Mówilem poważnie. Szefowa siedzi tu z nami, pracuje i nic poza tym. Smutno tak jakoś, nieprawdaż?

– Dlaczego mnie nie dziwi, że ty znowu o seksie? Zresztą wyjeżdżam na święta.

Zalał herbatę, nadal chichocząc.

– Do rodziców? – spytał domyślnie.

– Do rodziców – zdenerwowałam się. No co za palant! – Co złego jest w spędzeniu świąt z najbliższą rodziną?

– Nic, hi, hi. Całkowicie nic.

– Ty już lepiej sobie idź – pogroziłam mu pięścią. – Bo ci dostę do neta ograniczę.

Umknął, jednak wyraz twarzy mu się nie zmienił. Za to ja ponownie zapatrzyłam się na śnieżycę szalejącą za oknem. I wtedy, nieoczekiwanie, ukazała się za nim morda jakiegoś zwierzaka. Chyba jelenia, pomyślałam zaskoczona. Chociaż dlaczego, do diabła, ten rogacz miał czerwony i świecący nos? Niczym w kreskówce dla dzieci?

Zerwałam się z krzesła i podbiegłam do okna. Odchyliłam firankę. W zawiei panującej na zewnątrz niewiele można było dostrzec. Niewiele, a jednak czerwony punkcik jaśniał w mroku, jakby wskazując mi drogę. Nie istnieją jelenie ze świecącymi nosami, pomyślałam z irytacją. I bez zastanowienia, chwytając w locie czapkę, szalik oraz zimowy kożuszek wypadłam na zewnątrz. Kierowałam się w stronę czerwonego punkcika, ale kiedy prawie, prawie go miałam na wyciągnięcie ręki, zwierzak spłoszył się i umknął. Jednak nie zniknął. Zatrzymał się jakieś pięć metrów dalej. Poirytowana, bo śnieg sypał mi prosto w oczy, nieziemsko zaciekawiona, bo ten czerwony nos to jednak prawdziwy fenomen, bez zastanowienia ruszyłam w kierunku niezwykłego jelenia. Ja cię kręcę! Szkoda, że nie wzięłam telefonu. Pstryknęłabym kilka fotek, bo inaczej nikt by mi nie uwierzył. Jeszcze powiedzą, że piłam w pracy. Owszem, piłam, głównie herbatę z melisy. Po tym raczej nikt nie ma omamów.

Prawie go miałam, gdy znowu odskoczył na kolejne kilka metrów. Zakląłam, ale się nie poddałam. On również. I po raz kolejny, gdy byłam prawie, prawie na wyciągnięcie ręki, skurczybyk znowu się spłoszył. Poruszaliśmy się w linii prostej, więc gdzieś tam zamajaczyła myśl, iż bez problemu trafię z powrotem do domu. On hyc, ja powolutku, ukradkiem. On znowu hyc, ja znowu krokiem skradającym się. Nie wiem, skąd u mnie taka szalona chęć pomaćania tego czerwonego, świecącego nosa? Pewnie stąd, że sądziłam, iż jest sztuczny. Jakiś leśniczy zrobił sobie dowcip? Może.

Nie wiadomo, jak długo byśmy sobie tak hasali po lesie, pewnie i do samych świąt, bo moja głupota nigdy nie miewała granic, gdyby nie to, że pieprzonemu jeleniowi się znudziło. A na odchodnym, przysięgłabym, że mrugnął do mnie oczkiem. I już go nie było. Rozejrzałam się dookoła, czując potężne rozczarowanie i wtedy...

Pod jednym z drzew stał mężczyzna. Facet jak facet, tyle że ten był nagi. Nagusieńki. Jedyne na nogach miał skarpetki. Dygotał i podskakiwał, usiłując nieco się rozgrzać, ale wyglądał przy tym na mocno zdeorientowanego. Zanim przystąpiłam do działania, oceniłam go jednym, zachwyconym spojrzeniem. Ciało miał, że tak powiem, jak z okładki pisma kulturystycznego, zero tłuszczu, same mięśnie. No i...

– Ale jaja! – powiedziałam na głos z prawdziwym podziwem. Znaczenie to miało podwójne, bo raz: kto o zdrowych zmysłach lata nago po śniegu, a dwa... Właśnie. Jaja. I nie tylko. Wydepilowany był tam co do ostatniego włoska, tak że wszystko pozostawało doskonale widoczne. Gwizdnęłam z uznaniem. To się nazywał sprzęt!

– Dzięki, o jeleniu czerwonończy – mruknęłam, podchodząc bliżej. Dopiero teraz zauważyłam zaschniętą krew na włosach nieznajomego. I poczułam intensywny zapach alkoholu. Brzuch też miał nieco pokiereszowany, ale rany były płytkie, niegroźne.

No tak. Urznął się kretyn w trupa, zaszalał, a teraz zamarźnie na mrozie. Już przybrał podejrzaną kolorówkę. Nie czekałam dłużej. Energicznie ujęłam go pod ramię,

pociągając w kierunku, co do którego byłam pewna, że prowadzi do leśniczówki.

– Chodź – powiedziałam, zachęcająco się uśmiechając. Nie protestował, chociaż wyglądał na potężnie ogłuszonego.

– Heh... he... – wyartykułował, przytulając się do mojego boku. Niestety, okazało się to nieco trudne, bo dzieliła nas znaczna różnica wzrostu. Nie sięgałam mu nawet do ramienia. W rezultacie prawie na mnie wisiał, kiedy ciągnęłam go w kierunku domu. Trzeba przyznać, że odległość okazała się większa niż myślałam. Zadyszałam się, spociłam, ale w końcu wepchnęłam go do ciepłego przedsionka, a później zmusiłam do wejścia na piętro. Momentami stawiał lekki opór, bełkocząc coś bez sensu, lecz zamilkł, gdy pogoniłam go pod prysznic. Jęknął, czując ciepły strumień wody.

– Brudnyś i śmierdzisz – oświadczyłam dziarsko, rozmasowując na nim pianę z mydła. Przedtem w pośpiechu zrzuciłam bluzę, pozostając w samym podkoszulku. – Ale doprowadzimy cię do porządku. Ciekawe, co z ciebie za ziółko?

Obejrzałam ranę na jego głowie. Nie wzbudziła niepokoju, zaledwie draśnięcie, aż dziwne, że było z tego tyle krwi. Potem ostrożnie namydlilałam mu włosy, jednocześnie dyskretnie zerkając w dół. Chciałam nacieszyć oczy widokiem. No i nacieszyłam, kurwa jego mać. Kutas sterczał dumnie naprężony, gruby, czerwoniutki i taki apetyczny, że nic tylko go wsadzić w usta i smakować. Zarumieniona przeniosłam wzrok z imponującego przyrodzenia na oblicze nieznajomego.

Oczy miał półprzymknięte, a na twarzy błogi uśmiech. Nieco głupawy na dodatek.

ON

Przyglądałem się dziewczynie stojącej za zasłonką prysznicową, zza której wystawały jedynie ręce. Ubrana w spodnie i podkoszulek bez rękawków. Ślicznie zaokrąglona w biuście, a jeszcze cudniej poniżej pasa. Mydliła mnie i mówiła coś uspokajającego. Nie skupiałem się na jej słowach, lecz na podrygujących, widocznych w dekolcie piersiach. Takt ruchów ręki, którą mnie mydliła, przenosił falowanie na tą miękkość.

– Jak... – Chciałem zapytać o imię i to, kim właściwie jest, ale działo się ze mną coś dziwnego. Język odmówił posłuszeństwa. Jakby nie miał kontaktu z umysłem. – Jak...

– Bądź cicho – skarciła mnie, myjąc mi ramiona i boki tułowia. – Śmierdzisz wodą i jesteś ranny. Musi cię zbadać lekarz, ale nie tknie nawet palcem, jak będziesz tak odrzucał zapachem. Niby przyzwyczajony jest do nie zawsze ładnych woni, lecz nie zaryzykujemy. Daj, trochę ci obmyję brzuch z krwi.

Umilkła, a ja powiodłem wzrokiem za jej dłonią. Zaszczypało, gdy dotknęła. Coś mi się musiało stać i tylko to pamiętałem. Chciałem odtrącić jej dłoń, ale źle wycelowałem. Klepnąłem ją w ramię, palce zacisnęły się na gładkim przedramieniu. Ręce kontrolowałem niewiele sprawniej niż aparat mowy. Trzymałem ją za przedramię, dociskałem w dół tak, że dotknęła penisa. Dopiero widząc, że kutas stoi mi niczym maszt, stwierdziłem, że jestem podniecony.

– Seks... – wydukałem.

– Co ty wyrabiasz, barani łbie?! – Szarpnęła ciałem w tył. – Puść mnie w tej chwili albo każę cię skrępować kaftanem. Jeśli myślisz, że ci zrobię dobrze, to możesz za chwilę go stracić!

Dlaczego to robię?, przemknęło mi przez głowę. Chcę się różnić!, zakrzyczało w odpowiedzi.

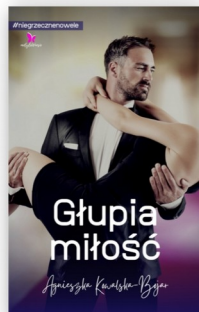
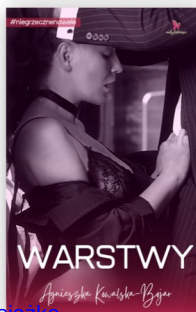
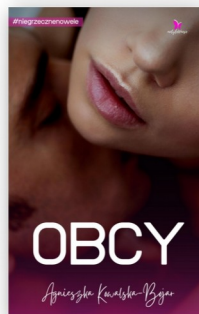
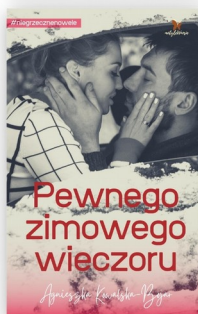
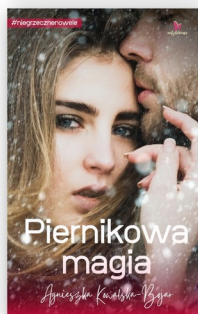
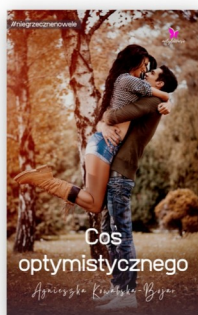
Postąpiłem krok w kierunku dziewczyny. Nie mogłem oderwać wzroku od dłoni, którą wyginała na wszystkie sposoby, byle nie dotknąć mi fiuta. Bez udziału mojej jaźni, w sposób kompletnie przeze mnie niekontrolowany podniosłem drugą dłoń i przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Pisnęła, próbując stawić opór. Dzieląca nas plastikowa zasłonka zajęczała, po czym po jednym kółku odrywała się od drążka, na którym wisiała. Miałem ją przed sobą i miałem dla siebie. Chciałem zerznąć, ale najpierw musiałem pocałować. Niezbyt wysoka, właściwie drobna i tylko ten biust. Patrzyłem na mokry podkoszulek i piersi, coraz lepiej widoczne pod oblepiającym je materiałem. Dotknąć ich...

Zamiast do biustu sięgnąłem do pośladków. Docisnąłem ją do siebie i uniosłem, dogniatając do kafelek. Patrzyłem w rozszerzone strachem źrenice. Nie wiem, czy był w nich strach, czy podniecenie? Objęła mnie udami i pozwoliła się pocałować. Trwało to zaledwie chwilę, w czasie której poziom podniecenia podskoczył maksymalnie.

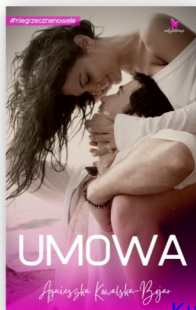
– Mówiłam, że nie pozwalam – warknęła mi w usta, po czym poczułem tępy ból w głowie i kolejny.

Czyżbym dostał od niej czymś w łeb?!

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowele



Monika Liga

książki/ e-booki/ audiobooki
nagrodzona seria



Gorący śnieg - tom 1

Historia otrzymała III nagrodę w 2. edycji Nagrody Best Audio Empik Go Audiobook w kategorii Namętne historie! Zośka to dojrzała kobieta. Obejmuje nowe stanowisko w pięknej miejscowości w Tatrach. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że jej szef to człowiek, na którego „natknęła się” w pewnych gorących okolicznościach



Zimny ogień - tom 2

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który przypomina jej neandertalczyka. Chłodna i opanowana Jola zmienia się w ogień. Przeżyje przygodę życia i zrozumie, że miłość potrafi nadejść w najmniej spodziewanym momencie.

→ więcej informacji czeka na Ciebie na stronie monikaliga.pl

[Kup książkę](#)

PSYCHOL



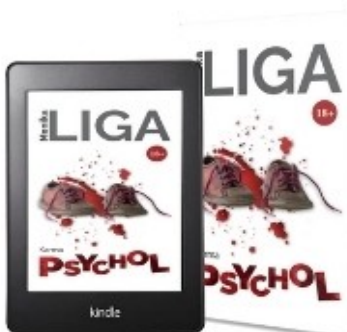
Psychol. Początek - tom 1

„Psychol” to brutalna i mroczna książka o miłości, w której nie zabraknie emocji, pożądania i strachu. Piotr jest psycholem – sam tak o sobie mówi. Skrzywiło go dzieciństwo i brak miłości. Jednak dane mu było poczuć to uczucie dzięki dziewczynie, na którą zapolewał. Nie podejrzewał, że ona także na niego poluje i jest zupełnie inna, niż mu się wydawało.



Psychol. Spirala zła - tom 2

Piotr i Marta nie potrafią o sobie zapomnieć, a jednocześnie próbują wrócić do życia, jakie prowadzili, zanim się poznali. Niestety demony przeszłości nie dają o sobie zapomnieć i Marta znów jest w niebezpieczeństwie. Czy Piotrowi uda się ocalić dziewczynę i jaką rolę w poszukiwaniach odegra komisarz Marcel Zieliński?



Psychol. Karma - tom 3

Piotr i Marta postanawiają zamieszkać razem. Marcel chce pomóc Nataszy, która mocno go fascynuje. Jednak demony nie śpią i postanawiają tym razem uderzyć z podwójną siłą. Czy ogrom tragedii, jaka dotyka detektywa to zbieg okoliczności, czy może jednak karma za grzech zaniechania, jakiego Marcel dopuścił się w przeszłości?



Kalejdoskop zmysłów

Marlena postanawia się usamodzielnić i iść na swoje. W tym celu musi znaleźć pracę. Po przerobieniu kilku nieciekawych ofert znajduje firmę marzeń. Jednak utrudnieniem okazuje się szef Marleny – Przemek. Podczas imprez firmowych Marlena nie potrafi uwierzyć w to, czego jest świadkiem. Rozwiązłość i rozpusta szokują ją, ale i ciekawią.



Biała - tom 1

Evka zostaje sama na świecie, który opustoszał po pandemii. Chodząc pustymi ulicami Katowic, zagląda w każde miejsce, starając się wypełnić sobie jakoś czas. Podczas jednej z wędrówek po opustoszałych mieszkaniach natrafia na umierającą kobietę, której obiecuje, że zajmie się jej synem. Jednak zamiast niemowlęcia znajduje przystojnego mężczyznę.



Zakazana

Markowi pękło serce, gdy Beata, jego pierwsza miłość, porzuciła go. Poukladał sobie świat i był pewien, że nic nie naruszy fundamentów wewnętrznego spokoju. Nie przewidział scenariusza, w którym pewna małolata wkroczy w jego poukladane życie i wywróci je do góry nogami. Uczucia Marka mocno odbiegają od ojcowskich, a właśnie tak powinien traktować Jagodę.



Pomyłka telefoniczna

Martyna podkochuje się w Pawle, lecz nie ma śmiałości, by go poderwać. Marzy o nim w skrytości ducha. Kilka wypitych piw podczas imprezy powoduje, że Martyna myli numery i zamiast do brata dzwoni do Pawła. Ten zaintrygowany hardością dziewczyny i jej niesamowitym głosem postanawia ją poznać i sprawdzić, czy nada się do jego wyuzdanych zabaw.



Fotostory

Piotr jest prywatnym detektywem i otrzymuje nietypowe zadanie. Ma odzyskać pewne kompromitujące nagranie dla sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografi sław. Postanawia zmienić swój wygląd na niekorzyść i podać się za zdesperowanego klienta. Zuzka ma mu pomóc przeistoczyć się w kogoś wartego utrwalenia na zdjęciach.



Trzydzieści plus

Majka otrzymuje w spadku pałacyk w Bobolinie. Z chwilą przekroczenia progu pałacu staje się uczestnikiem niewyjaśnionych zjawisk, których źródłem jest okazałe domostwo. Dodatkowo renowacją majątku ma zająć się Olek, który mimo początkowej niechęci postanawia przyjąć zlecenie. Oboje dają się porwać mrocznej tajemnicy.



Wakacyjny epizod

Iza postanawia jechać na Mazury jako wychowawca kolonijny, by odpocząć po mdłym związku. Tomek ucieka z miasta, by zejść z radaru szalonej stalkerce. Tych dwoje spotyka się w niewielkiej miejscowości, w której znajduje się obóz dla młodzieży. Romans, erotyk i kryminał w jednym, a wszystko to w pięknych okolicznościach przyrody, w otoczeniu mazurskich jezior i lasów.



Worek treningowy

Magda i Emil spotykają się w klubie fitness. Magda to rozwódka oszukana i zdradzona przez męża. Emil to kawaler do poderwania, ale nie do zatrzymania. Losy tych dwojga krzyżują się przy worku treningowym, na którym ona wizualizuje swoje porażki, a on pomaga jej fizycznie się z nimi uporać, tak aby nie wyrządziła sobie większej krzywdy.



Dama i kochanka

Akcja książki toczy się w okresie dwudziestolecia międzywojennego i opowiada o losach przepięknej Marleny. To niewinna dziewczyna zabrana z zakonu, by być przyuczaną do roli żony idealnej. Wszystko po to, by oczarować, uwieść i okiełznać Ignacego – bogacza, utracjusza i hulakę.



Opowieść wigilijna

Kacper to prawnik. Ma wszystko, czego pragnie. Pewnego śnieżnego wieczora w drodze do bogatego klienta wpada w poślizg i rozbija auto. Traf chce, że trafia do miejsca, którego brzydzi się najbardziej na świecie. Przytulisko w lesie i Tośka stają się jego domem na kilka dni do momentu, aż nie odzyska pamięci. W przeciągu tych kilku dni w Kacprze zachodzą ogromne zmiany, a serce z lodu topnieje i zaczyna płonąć dla Tośki.



Kołami w chmurach

Marek spełnił swoje marzenie, dzięki któremu wie dzie szczęśliwe życie samotnika. Pewnego dnia wyrusza na samotną wyprawę w głąb lasu. W nocy do jego namiotu przychodzi dziewczyna i bierze jego ciało niczym swoją własność. Marek jest pewien, że to sen, do momentu, gdy rano na swym ciele znajduje zadrapania.



Formuła

Beata jest singielką, ale nie cierpi z tego powodu. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet. Ten sam mężczyzna wdiera się do jej samochodu, porywa ją i zmusza do bycia kierowcą. Przymus bardzo szybko zmienia się w coś zupełnie innego.



**I wiele, wiele innych :)
również dostępnych bezpłatnie**

W ciemności

Gdy cię widzę, gdy cię pragnę



Bada boom

Piątek trzynastego



Piwnice

→ [Kup książkę](http://monikaliga.pl) więcej informacji czeka na Ciebie na stronie monikaliga.pl